

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wrzesien-1939/73958,Czyste-rece-Wehrmachtu-zbrodnie-popełnione-przez-zolnierzy-niemieckich-na-ludnos.html>



Fot. z zasobu IPN

ARTYKUŁ

„Czyste ręce” Wehrmachtu - zbrodnie popełnione przez żołnierzy niemieckich na ludności cywilnej w zachodniej części woj. łódzkiego

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: JOANNA ŻELAZKO 12.09.2020

Lata II wojny światowej to dla ludności okupowanej Polski okres strat nie tylko materialnych, ale przede wszystkim cierpienia, którego doświadczyli ludzie.

Cierpienie to miało różnorodny charakter. Począwszy od mordowania przypadkowych osób na ulicach, osadzania w więzieniach i obozach, poprzez niezwykle ciężką pracę przymusową na rzecz III Rzeszy, po trudy dnia codziennego – głód, zimno i choroby oraz ataki żołnierzy na bezbronną ludność cywilną.

Teoria i praktyka

Ponieważ niemieckie prawo nie pozwalało żołnierzom na samowolne zabijanie obywateli kraju, z którym trwała wojna, aby zachować pozory respektowania przepisów Adolf Hitler wydał 4 października 1939 r. akt łaski Führera III Rzeszy Niemieckiej dla wszystkich żołnierzy winnych zbrodni popełnionych na cywilach w czasie kampanii prowadzonej w Polsce. Miał on usprawiedliwiać ich czyny i gwarantować w przyszłości bezkarność.

W rzeczywistości istniało nie tylko przyzwolenie, ale wręcz zachęta do brutalnego zachowania się żołnierzy. Powtarzał ją wielokrotnie Hitler, a za nim dowódcy różnych szczebli, motywując żołnierzy do walki bez okazywania litości wobec przeciwnika. Najczęściej chodziło o zastraszenie i sterroryzowanie cywilów, albo odwet za straty poniesione przez wojsko. Mordowano też – najczęściej w przypadku osób pochodzenia żydowskiego i romskiego – z nienawiści rasowej, ale zdarzały się zbrodnie popełniane pod byle pretekstem, np. za zbyt wolne podniesienie rąk do góry w geście poddania się, czy zupełnie bez powodu, dla okrutnej rozrywki.



Złoczew. Widok na zniszczone przez Niemców we wrześniu 1939 r. miasto. Fot. z zasobu IPN



**Płonąca zabudowa (sklep?)
Złoczewa. Miasto zostało spalone
przez Niemców we wrześniu 1939
r. Odbitka wykonana z filmu
nakręconego przez Niemców,
który miał przedstawiać
"działania wojenne" w Polsce.
Fot. z zasobu IPN**

Adolf Hitler wydał 4 października 1939 r. akt łaski Führera III Rzeszy Niemieckiej dla wszystkich żołnierzy winnych zbrodni popełnionych na cywilach w czasie kampanii prowadzonej w Polsce. Miał on usprawiedliwiać ich czyny i gwarantować w przyszłości bezkarność.

...wrogie zachowanie się polskiej ludności cywilnej było powodem represji...

2 września 1939 r. żołnierze Wehrmachtu wkroczyli do – oddalonego o ok. 20 km od granicy z III Rzeszą – Wielunia. Podpalali budynki i strzelali do bezbronnych mieszkańców. Zajmując miasto dopełniali ogromu zniszczeń poczynionych poprzedniego dnia podczas nalotów Luftwaffe. Ich skutkiem był zburzenie ok. 75 proc. zabudowy miasta i śmierć prawdopodobnie 1200 osób (w tym 92 ustalonych z nazwiska), z czego 32 w zbombardowanym szpitalu. Najwięcej mieszkańców miasta zginęło w czasie bombardowania śródmieścia. W

zwartej zabudowie centrum zaskoczeni we śnie ludzie tracili życie w ruinach własnych domów. Ci, którzy ocalili, zostali zaatakowani przez Wehrmacht. Starali się ukrywać lub uciekać z zagrożonego terenu, niestety tłocząc się na drogach stawali się łatwym celem dla kolejnych ataków wrogiego lotnictwa. Spośród osób pozostałych w mieście niemieccy żołnierze wyłapywali cywilów. Dwunastu z nich przyprowadzili w okolice ul. Królewskiej, obok leja po wybuchu bomby – trzy osoby uwolnili, a pozostałe dziewięć rozstrzelali. Kolejne kilkanaście osób zostało zastrzelonych w pobliżu gruzów kościoła farnego.

Niewiele dalej od ówczesnej granicy z III Rzeszą (ok. 50 km) położony był Złoczew. We wrześniu 1939 r. w jego okolicach działała 17. Dywizja Piechoty dowodzona przez gen. mjr. Herberta Locha oraz jednostka SS Leibstandarte „Adolf Hitler”, wchodzące w skład 8. Armii gen. piechoty Johanna Blaskowitza. Już 3 września, około południa, wojska niemieckie zajęły miasto. Żołnierze przystąpili do systematycznego niszczenia zabudowy i mordowania bezbronnej ludności. Wybijali szyby w oknach, oblewali budynki płynem łatwopalnym, podkładali ogień i wrzucali do środka granaty albo strzelali do wnętrza domów. Miasto w 3/4 zostało zniszczone, a część mieszkańców spłonęła żywcem. Do tych, którzy uciekali (często osób starszych, chorych lub dzieci), żołnierze strzelali. Liczbę zamordowanych szacuje się na 200 osób, jednak tylko 72 ofiary udało się zidentyfikować, w przypadku pozostałych uniemożliwiało to znaczne zwęglenie ciał. Dokonujący mordu żołnierze niemieccy zrobili to zupełnie bez przyczyny – uciekający ludzie nie stanowili dla nich żadnego zagrożenia.



Walter Sigel, oficer Luftwaffe. Jeden ze zbrodniarzy wojennych winnych zbrodni dokonanych przez Niemców w Wieluniu 1 września 1939 r. (w stopniu kapitana dowodził tam wtedy I dywizjonem 76. pułku

bombowców nurkujących). Tu jako podpułkownik, ale zdjęcie retuszowane: pod szyją doretuszowany Krzyż Rycerski Krzyża Żelaznego (nadany 21 lipca 1940 r.) z Dębowym Liściem (nadany 2 września 1942 r.); stopień retuszowany - prawdopodobnie pierwotnie były to patki stopnia majora. Fot. z zasobu IPN

Śledztwo w sprawie ustalenia sprawców mordu prowadziła OKBZpNP w Łodzi. Ponieważ nie udało się ustalić ich nazwisk, co było warunkiem koniecznym do postawienia przed sądem, w 1978 r. postępowanie zostało zawieszono. Całość zgromadzonego materiału, zgodnie z obowiązującą procedurą, przesłano Zentrale Stelle w Ludwigsburgu. We wrześniu 1982 r. niemiecka prokuratura w Landau, z tych samych przyczyn, również zawiesiła postępowanie. Warto jednak przytoczyć kilka fragmentów z jej uzasadnienia. Strona niemiecka stwierdziła, że do śmierci cywilów mogło dojść w warunkach bojowych:

„nie można wykluczyć, że zabójstwa nastąpiły, ponieważ sądzono, że są to partyzanci”.

Warto w tym kontekście przypomnieć, że zbrodni dokonano na ludziach, którzy uciekali z podpalonych przez Niemców domów, a w trzecim dniu wojny nie istniały jeszcze oddziały partyzanckie.

Prokuratura w Landau twierdziła też, iż:

„Nie da się wykluczyć i ta ewentualność, że wrogie zachowanie się polskiej ludności cywilnej było powodem represji ze strony wkraczających oddziałów niemieckich. (...) Nie jest też sprawą wykluczoną, że mogła to być również samowola poszczególnych żołnierzy”.

Szczególnie szokujący jest – zamieszczony w piśmie podpisanym przez prok. Kebera – wniosek strony

niemieckiej, że

„prawie we wszystkich przypadkach (...) zostało udowodnione, że polska ludność cywilna nie była mordowana perfidnie, podstępnie i z chęci mordu, nienawiści narodowej lub też z innych niskich pobudek”.

Kontrastują z tym wstrząsające zeznania świadków, mówiących o zabójstwie półtorarocznego dziecka. Według słów Janiny Modrzewskiej:

„niemiecki żołnierz roztrzaskał głowę dziecka kolbą swojego karabinu. Zaś ranną Józefę Błachowską, żołnierz wepchnął do płonącego budynku, gdzie spłonęła”.

Najwięcej mieszkańców Wielunia zginęło w czasie bombardowania śródmieścia. W zwartej zabudowie centrum zaskoczeni w śnie ludzie tracili życie w ruinach własnych domów. Ci, którzy ocalili, zostali zaatakowani przez Wehrmacht.

Zginąć mógł każdy

W dniach 4-5 września 1939 r. oddziały niemieckie operowały na teren gmin Zapolice i Widawa. Pomimo, że nie napotkały żadnego oporu, strzelały do ludności cywilnej i okolicznych zabudowań. Józef Kulawiak ze miejscowości Chojne, w pow. sieradzkim zeznał, iż 3 września 1939 r. – wraz z innymi mieszkańcami swojej wsi – uciekał przed zbliżającym się wojskiem niemieckim. Postanowili jednak zawrócić. W drodze zatrzymali się w pobliżu studni we wsi Zapolice, gdzie dwie młode dziewczyny – Maria Rojek i jej koleżanka, poszły napić się wody. W tym czasie obok nich przejeżdżał niemiecki żołnierz, który chciał, aby podały mu wodę. Ponieważ Maria nie rozumiała języka niemieckiego, uśmiechnęła się tylko i nie wykonała jego polecenia, wtedy żołnierz strzelił jej w rękę. Przerażona matka pobiegła opatrzyć córce ranę i obie schowały się za studnią. Widząc to napastnik zatrzymał się, podszedł do nich i dwukrotnie strzelił, zabijając dziewczynę, a następnie odjechał.

Również osoby starsze, mimo iż nie mogły stanowić dla żołnierzy żadnego zagrożenia, traktowane były z dużą bezwzględnością. Z racji wieku i niedołężności najczęściej nie uciekały one z rodzinnych miejscowości. Marianna Król, 82-letnia mieszkanka Strońska, ukryła się w ziemiance wykopanej przez jej syna. Mając miejsce do spania i żywność chciała przeczekać walki frontowe. Przeszukujący wieś żołnierze niemieccy wrzucili do jej schronienia granat. Kobieta zginęła na skutek wybuchu.



Złoczew. Widok ogólny na zniszczone przez Niemców we wrześniu 1939 r. miasto. Fot. z zasobu IPN



Ruiny domów w Bełchatowie przy ulicy Kościuszki, efekt działań Niemców we wrześniu 1939 r. Fot. z zasobu IPN

W dniach od 6 do 10 września 1939 r. kilka razy z rąk polskich w niemieckie przechodził Uniejów. Zacięte boje toczyła z Wehrmachtem 25. DP pod dowództwem gen. bryg. Franciszka Altera oraz 6. pułk Ułanów Kaniowskich płk. Stefana Liszko z Podolskiej Brygady Kawalerii. Po raz pierwszy Wehrmacht wkroczył do miasta 6 września od strony Bud Uniejowskich. Przechodząc przez wieś Niemcy wyłapali jej mieszkańców ukrywających się w zabudowaniach i schronach. Zabili – bez przyczyny – dwóch mężczyzn: Bogumiła

Stasińskiego i Jerzego Szczepańskiego. Podpalili zabudowania, ludność pognali w stronę Balina, a następnego dnia rozstrzelali kilkunastu mężczyzn z tej grupy. Dwa dni później Niemcy ponownie zajęli Uniejów i pozostawali w nim do 10 września, kiedy zostali wyparci przez jednostki polskie. 8 września żołnierze Wehrmachtu zatrzymali 400 cywilów. Oddzielili kobiety i dzieci od mężczyzn, po czym pierwszą grupę zamknęli w szkole i na cmentarzu przykościelnym, a drugą w kościele. Jednak wieczorem kobiety i dzieci zwolnili do domów. Kiedy następnego dnia doszło do walki z Wojskiem Polskim, Niemcy otworzyli drzwi kościoła, wypędzili wszystkich mężczyzn i otworzyli do nich ogień z karabinów maszynowych. Zakładnicy starali się ratować ucieczką. Napastnicy sądząc, że mogli oni szukać schronienia w piwnicach pobliskich domów, wrzucali tam granaty. W dniach 6-9 września 1939 r. w Uniejowie zginęło kilkadziesiąt osób, spośród których udało się ustalić nazwiska 40 ofiar.

Również w okolicach wsi Gibaszew, Izabela i Borzewiska 6 września toczyły się walki. Tego dnia wieczorem wkraczający do Borzewisk Niemcy wrzucali do mijanych domów granaty. Wywoływało to pożary, a przerażona ludność najczęściej uciekała do lasu. Część mieszkańców wsi ukryła się w piwnicy rodziny Lewandowskich. Następnego dnia rano na teren posesji wszedł jeden z mieszkańców pochodzenia niemieckiego (Albert Lange). Prawdopodobnie zawiadomił on niemieckie wojsko, ponieważ godzinę później przyjechało trzech żołnierzy. Wyprowadzili ukrywających się w piwnicy ludzi, oddzielili mężczyzn, kobiety i dzieci. Tych pierwszych wyprowadzili poza zabudowania i zastrzelili. Drugiej grupie kazali początkowo zejść do piwnicy, a po zamordowaniu mężczyzn, wyprowadzili pozostałe osoby przed budynek i ustawili, jak do rozstrzelania. Ostatecznie nie zrobili tego. Wrzucili „tylko” do piwnicy granat, niszcząc zgromadzony tam dobytek. Liczne przykłady okrucieństwa ze strony niemieckich żołnierzy skłaniają do stwierdzenia, że zapewne nie zrezygnowali oni z egzekucji na prośbę – będącego w tej grupie – dziecka, które prosiło ich o litość. Można przypuszczać, że od początku nie mieli zamiaru zabijać, a jedynie, dla okrutnego żartu, mocno nastraszyć bezbronnych ludzi.

Wbrew popularnemu w Niemczech do połowy lat 90. XX w. mitowi, że Wehrmacht – w przeciwieństwie do SS – „zachował podczas napadu na Polskę tzw. czyste ręce”, czyli nie dopuszczał się zbrodni, żołnierze ci od początku wojny wykazywali się dużą brutalnością. Atakowali osoby cywilne, które nie były uzbrojone i nie stanowiły dla nich żadnego zagrożenia.

Dzień później – 8 września – wojsko niemieckie weszło do miejscowości Krępa. Początkowo żołnierze zachowywali się spokojnie, następnie bez żadnej przyczyny zaczęli strzelać. Wywołało to pożar dwóch gospodarstw. Przerażeni ludzie wybiegali z budynków, aby ratować życie, a Niemcy do nich strzelali. Później spędzili na drodze okoliczną ludność, oddzieli kobiety i dzieci od mężczyzn. Tym ostatnim kazali uklęknąć i wymierzili w ich kierunku broń. Do egzekucji nie doszło, ponieważ nadjechał niemiecki oficer, który tego zabronił. Zatrzymanych żołnierze zamknęli w pobliskiej zagrodzie, którą chcieli następnego dnia podpalić. Ponownie uratował ich nieznan oficer, który nakazał zwolnić cywilów. Podobnego szczęścia nie miała grupa uciekinierów z terenów przygranicznych, która została schwytana i zamordowana przez Niemców na terenie Krępy. Mieszkańcy wsi byli również świadkami zastrzelenia jedenastu szesnastoletnich chłopców, którzy jechali na rowerach. Kiedy Niemcy ich zobaczyli, bez powodu otworzyli do nich ogień.

Mit „czystych rąk”

Podobnych zbrodni żołnierze Wehrmachtu dokonywali w czasie II wojny światowej na całym obszarze Polski. Wbrew popularnemu w Niemczech do połowy lat 90. XX w. mitowi, że Wehrmacht – w przeciwieństwie do SS – „zachował podczas napadu na Polskę tzw. czyste ręce”, czyli nie dopuszczał się zbrodni, żołnierze ci od początku wojny wykazywali się dużą brutalnością. Atakowali osoby cywilne, które nie były uzbrojone i nie stanowiły dla nich żadnego zagrożenia, mimo iż jeszcze w dniu napaści na Polskę 1 września 1939 r. – w odpowiedzi na notę wystosowaną przez prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta – Adolf Hitler deklarował, że: III Rzesza będzie prowadziła wojnę w sposób humanitarny, zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego. A nawet potwierdził to tego samego dnia w przemówieniu do posłów Reichstagu.



Płonący Złoczew. Miasto zostało spalone przez Niemców we wrześniu 1939 r. Odbitka wykonana z filmu nakręconego przez Niemców, który miał przedstawiać "działania wojenne" w Polsce. Fot. z zasobu IPN



Złoczew. Widok na zniszczone przez Niemców we wrześniu 1939 r. miasto (z uratowanym kościołem). Fot. z zasobu IPN

Po zakończeniu II wojny światowej zbrodnie te próbowano udokumentować i osądzić. W latach 1945-1999 działała w Polsce (pod zmieniającą się nazwą) Komisja Badania Zbrodni Niemieckich/Hitlerowskich/przeciwko Narodowi Polskiemu. W Łodzi przeprowadziła ona 1055 śledztw w sprawach zbrodni popełnionych przez okupanta niemieckiego. Wśród nich były te dotyczące przestępstw dokonanych przez żołnierzy Wehrmachtu na obszarze dawnego województwa łódzkiego. M.in. na ich podstawie Ryszard Rosin obliczył ofiary cywilne Wehrmachtu w Łódzkiem, począwszy od agresji 1 września 1939 r. do kapitulacji Wojska Polskiego pod Kockiem (6 października 1939 r.), na 2699 osób. Dodatkowo ocenił, że w wyniku nalotów Luftwaffe śmierć poniosło od 2693 do 3373 osób.

Wprawdzie pojedyncze ludzkie historie zwykle nie wpływają znacząco na przebieg szeroko zakrojonych działań wojennych, ale mają ogromne znaczenie dla pamięci danej społeczności. Przecież za każdą z nich stoi nieszczęście człowieka – czyjś rodzica, małżonka, dziecka, osoby komuś najbliższej.

COFNIJ SIĘ